

Jan Kochanowski

Pieśń VII (1)

Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terażniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne do zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednaj znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajrzę, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sięją.
A ty tak srogą nie bądź ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.